

Rwanda – genocyd i aborcja

30 grudnia 2016

Prezydent Rwandy Paul Kagame uznał, że przeprosiny ze strony Kościoła katolickiego za rolę odegraną w ludobójstwie w 1994 r. nie są satysfakcjonujące. Ich autorami są rwandyjscy biskupi, prezydent oczekuje jednak, że powinny one wyjść od Watykanu.

W tle sporu o historyczną sprawiedliwość toczy się jednak równolegle inny, bardziej aktualny. Jeśli państwo rwandyjskie postawi na swoim, może się okazać, że kraj ten będzie miał najbardziej liberalne ustawodawstwo, regulujące dostęp do aborcji w Afryce – znacznie bardziej liberalne, niż jest to obecnie w Polsce.

SKRUCHA PO LATACH

Przez ponad 20 lat od ludobójstwa Tutsi, w wyniku którego w ciągu trzech miesięcy według szacunków ONZ śmierć poniosło ponad 800 tys. ludzi (zdaniem rwandyjskiego państwa nawet ponad milion), Kościół katolicki unikał jak ognia jakichkolwiek aluzji wskazujących na niechlubną rolę odegraną przez jego przedstawicieli w tym czasie, choć od 1994 r. wiadomo było o udziale duchownych w pogromach. Wiele ofiar zginęło z rąk katolickich księży i zakonnic. Tylko niektórzy z nich (m. in. cztery osoby osądzone przez Międzynarodowy Trybunał ONZ dla Rwandy) stanęli przed sądami za swoje zbrodnie, inni zaś – jak na przykład o. Athanase Seromba, odpowiedzialny za zasypanie na terenie swojego kościoła 2 tys. Tutsi przy użyciu buldożerów czy o. Wenceslas Munyeshyaka (za swoje działania skazany w Rwandzie zaocznie na dożywocie) – zostali przez swoich konfratrów ukryci w Europie, nierzadko pod zmienionymi nazwiskami. Jak dotąd Kościół nie zdecydował się zastosować żadnej z całego katalogu sankcji, którymi dysponuje wobec księży, zakonników i zakonnic, którym udowodniono udział w ludobójstwie.

Wiele z ofiar zabito w kościołach, w których szukały schronienia – niektóre badania wskazują wręcz, że w kościołach zabito więcej ludzi niż w jakichkolwiek innych miejscach. Katolicka hierarchia długo zachowywała się biernie wobec makabrycznych wydarzeń, a jego próby reakcji były zarówno spóźnione, jak i dość oględne, unikające użycia terminu „ludobójstwo”. W swoim pierwszym oświadczeniu po erupcji pogromów, rwandyjscy biskupi otwarcie zadeklarowali poparcie dla utworzonego po śmierci prezydenta Juvénala Habyarimany tymczasowego rządu – ich głównego inspiratora.

Chociaż papież Jan Paweł II, Benedykt XVI i Franciszek odbyli po 1994 r. szereg pielgrzymek do Afryki, ich trasy zawsze omijały Rwandę. Oficjalne stanowisko Kościoła katolickiego uznało, że wprawdzie faktycznie wśród winnych zbrodni byli duchowni, ale czynili to jako osoby prywatne, nie jako jego kościelni funkcjonariusze.

Nie znaczy to, żeby ludzie Kościoła nie byli mordowani ze względu na swoją przynależność etniczną lub odmowę udziału w pogromach, dokonując przy tym heroicznych poświęceń, w skali masakry nie były to jednak masowe postawy wśród rwandyjskiego kleru. Dodać trzeba, że znaczna część duchownych, przede wszystkim zagranicznych misjonarzy z nuncjuszem papieskim kard. Giuseppe Bertello na czele, po prostu porzuciła swoje placówki, pozostawiając swoich wiernych i podopiecznych.

W tym kontekście oświadczenie rwandyjskich biskupów z listopada bieżącego roku zostało uznane za sygnał przełomu. Biskupi w swoich przeprosinach wyrazili skruchę za – jak to określono – wszelkie krzywdy wyrządzone przez Kościół. „Prosimy o przebaczenie za zbrodnię, która polegała na okazywaniu nienawiści naszym bliźnim z powodu ich przynależności etnicznej. Nie pokazaliśmy, że jesteśmy jedną rodziną, lecz zabijaliśmy się nawzajem” napisali w liście pasterskim, który miał być odczytany w niedzielę, 20 listopada we wszystkich kościołach Rwandy.

PÓŁ KROKU

Dla rządzącego od 2000 r. Rwandą prezydenta Kagame listopadowe oświadczenie biskupów to za mało. List, faktycznie odczytano tylko w kościołach w stolicy, Kigali – i opieszale potraktowano w innych diecezjach. Zdaniem Kagame, ze względu na skalę zbrodni, do sprawy powinna wreszcie ustosunkować się Stolica Apostolska.

Jest to stanowisko zrozumiałe. Argumentacja użyta w stanowisku rządu Rwandy nie jest najszcześliwsza, gdyż zaznacza, że Watykan przepraszał za „przypadki o mniejszym znaczeniu”, a to wprowadza niepotrzebnie element oceny, które z win Kościoła są mniejsze, a które większe i czy można w ogóle porównywać spowodowane nimi cierpienia, ale sama potrzeba odniesienia się do sprawy przez Stolicę Apostolską nie ulega wątpliwości, tak ze względu na rozmiary i ludobójczy charakter tragedii, jak i na to, że problem stosunku do niego dotyczy Kościoła powszechnego. Nie ulega też wątpliwości, że nie chodzi tu tylko o aktywny udział konkretnych duchownych w pogromach, ale o sprawę znacznie szerszą i dotyczącą Kościoła katolickiego jako instytucji – tak na poziomie narodowym, jak i międzynarodowym. Trzeba też zaznaczyć, że tekst przeprosin sformułowanych przez rwandyjskich biskupów nie wychodzi poza perspektywę indywidualnego udziału duchownych i wiernych w masakrach – czyli poza oficjalne stanowisko – nie odnosząc się wcale do kwestii odpowiedzialności Kościoła jako takiego.

Ludobójstwo z 1994 r. wyznacza w historii Rwandy cezurę. Prezydent Kagame i jego ekipa konsekwentnie starają się wprowadzać głębokie zmiany. Obok zmian w legislacji (jak choćby w postaci usunięcia z dokumentów tożsamości informacji o przynależności etnicznej), pierwszym i najbardziej widocznym ich znakiem było zdecydowane wyjście z orbity wpływów francuskich. W związku z rolą odegraną w 1994 r. przez ten kraj, nie będący wprawdzie byłą metropolią kolonialną (Rwanda była do I wojny światowej kolonią niemiecką, potem, do 1962 r. jako terytorium mandatowe była administrowana przez Belgię),

ale mający znaczące wpływy we wszystkich niemal frankofońskich państwach afrykańskich, Kagame wołał szukać nowych partnerów w świecie anglofońskim. W 2009 r. Rwanda przystąpiła do brytyjskiej Wspólnoty Narodów (Commonwealth), a angielski zastąpił francuski jako wyłączny język nauczania w rwandyjskich szkołach, podczas gdy stosunki z Francją sukcesywnie się pogarszały (w latach 2006-08 Kigali zerwało nawet stosunki dyplomatyczne z Paryżem, co jest jedną z najostrejszych sankcji). Podobny, choć może mniej widoczny proces dotyczy także pozycji Kościoła katolickiego. Rwanda to jeden z najbardziej katolickich krajów Afryki, a pozycja Kościoła katolickiego od czasów kolonialnych i jego związki z polityką i państwem po uzyskaniu niepodległości były zawsze niezwykle silne. Od 1994 r. postępuje jednak stopniowa erozja pozycji katolicyzmu w Rwandzie. Według spisu z 2012 r. religię katolicką wyznawało już tylko 43,7 proc. Rwandyjczyków, podczas gdy dziesięć lat wcześniej było ich 56,9 proc., a przed ludobójstwem odsetek ten był jeszcze większy. Państwo i jego aparat również dystansują się w stosunku do religii, a jednym z tego objawów jest stopniowe, nie kierujące się kościelnymi wytycznymi w tej mierze, liberalizowanie ustawodawstwa w odniesieniu do aborcji.

LUDOBÓJSTWO I GWAŁT

Kiedy mówi się o rwandyjskim ludobójstwie, zwykle myśli się przede wszystkim o ofiarach mordów. Nie można zapominać jednak, że oprócz mordowania członków grupy etnicznej Tutsi i bardziej umiarkowanych, odmawiających udziału w pogromach Hutu, dochodziło także do masowych gwałtów. W ciągu trzech miesięcy masowych pogromów zgwałcono przynajmniej 500 tys. kobiet, przy tym często rozmyślnie doprowadzając ofiary do zakażenia wirusem HIV – podobnie jak masowe mordy, tego rodzaju działania również uznawane są za zbrodnię przeciwko ludzkości. W rezultacie, w kwestii stosunku do aborcji doświadczenie okresu także odciska się na zbiorowej świadomości społeczeństwa Rwandy, mimo że ponad połowa

Rwandyjczyków urodziła się już po 1994 r. Przekłada się to także na stosunek, jaki mają do tej sprawy władze. Nie nastąpiło to wszakże od razu. Kodeks karny z 2012 r. przyjął rozwiązanie zbliżone do polskiego „kompromisu aborcyjnego”, dopuszczające stosowanie aborcji w przypadku ciąży na skutek gwałtu, kazirodztwa, wymuszonego małżeństwa oraz gdy ciąża stanowi zagrożenie dla zdrowia matki lub dziecka, mimo to – jednak – ocenia się, że około jednej czwartej spośród ponad 1300 kobiet, odbywających wyroki w rwandyjskich więzieniach zostało skazanych właśnie za dokonanie nielegalnej aborcji. W ich wyniku umiera w Rwandzie rocznie kilkaset kobiet.

Niemal równoczesna krytyka przepraszin biskupów i ułaskawienie przez prezydenta Kagame 62 kobiet skazanych za takie właśnie przestępstwo to zbieżność, która nie wydaje się przypadkowa, równocześnie bowiem w parlamencie trwają prace nad dalszą liberalizacją prawa o aborcji. Projekt zakłada wprowadzenie możliwości, ograniczonej wprowadzie, aborcji na żądanie. Zgodnie z nim, kobieta chcąc dokonać z jakichkolwiek powodów aborcji, powinna wystąpić w tym celu do sądu, a ten w ciągu pięciu dni od złożenia wniosku ma zająć stanowisko. Nie jest jasne, czy podejmując decyzję, będzie musiał kierować się takimi samymi przesłankami, jak dotąd, czy też będzie mógł udzielać zgody według własnego uznania, na przykład kierując się przesłankami społecznymi, ale i tak propozycja oznacza liberalizację dotychczasowego prawa, choćby ze względu na ułatwienie procedury, a to oznacza większą jej dostępność dla kobiet z uboższych warstw społeczeństwa, większy stopień dyskrecji postępowania, co nie jest bez znaczenia, oraz na znaczne przyspieszenie postępowania. Propozycja została skierowana na szybką ścieżkę legislacyjną, co pozwala sądzić, że taka poprawka do kodeksu karnego zostanie najprawdopodobniej przyjęta.

Warszawsko-praski metropolita, abp Henryk Hoser, skądinąd mający rwandyjskie doświadczenia, bo w kraju tym spędził 21 lat, ale nie lubiący wypowiadać się o rwandyjskim ludobójstwie

inaczej niż tylko okrągłymi ogólnikami, wsławił się jakiś czas temu głoszeniem tezy, że wskutek gwałtu jakoby rządziej dochodzi do zapłodnienia, Czy opierał swoje spostrzeżenia na doświadczeniach właśnie z Rwandy okresu ludobójstwa, nie wiadomo. Jeśli jednak w Rwandzie dojdzie do postępu w kwestii aborcyjnej, w jakiejś mierze będzie to reakcją na pamięć o 1994 roku.

Autorstwo: Grzegorz Waliński

Źródło: Strajk.eu